

Ekologizm. Trucizna XXI wieku - George Reisman

Ruch zielonych podobnie, jak ruch czerwonych – komunistów i socjalistów, są całkowicie pozbawione podstaw naukowych. Jedyłą, nieistotną zresztą, różnicą między nimi jest przyczyna, dla której ruchy te chcą naruszać wolność jednostki i ograniczać jej prawo dążenia do szczęścia. Czerwoni twierdzą, że jednostka nie może pozostać wolna, ponieważ rezultatem tego będą takie zjawiska, jak wyzysk, monopol i kryzys gospodarczy. Zieloni natomiast uważają, że jednostka nie może pozostać wolna, ponieważ spowoduje to zniszczenie warstwy ozonowej, pojawienie się kwaśnego deszczu czy nadejście globalnego ocieplenia. Oba ruchy twierdzą natomiast podobnie, że scentralizowana władza, kontrolująca działalność gospodarczą, jest niezbędna i nas przed złem uchroni.



Ruch zielonych podobnie, jak ruch

czerwonych – komunistów i socjalistów, są całkowicie pozbawione podstaw naukowych. Jediną, nieistotną zresztą, różnicą między nimi jest przyczyna, dla której ruchy te chcą naruszać wolność jednostki i ograniczać jej prawo dążenia do szczęścia.

George Reisman

Ekologizm. Trucizna XXI wieku

rok wydania: 2015

Czerwoni twierdzą, że jednostka nie może pozostać wolna, ponieważ rezultatem tego będą takie zjawiska, jak wyzysk, monopol i kryzys gospodarczy. Zieloni natomiast uważają, że jednostka nie może pozostać wolna, ponieważ spowoduje to zniszczenie warstwy ozonowej, pojawienie się kwaśnego deszczu czy nadejście globalnego ocieplenia. Oba ruchy twierdzą natomiast podobnie, że scentralizowana władza, kontrolująca działalność gospodarczą, jest niezbędna i nas przed złem uchroni.

W ostatnim czasie popularna importowana woda mineralna została wycofana z rynku, ponieważ badania wykazały, że jej próbki zawierały 35 miliardowych części benzenu. Mimo iż jest to tak nieznaczna ilość, że jeszcze 15 lat temu byłoby w ogóle niemożliwe ją wykryć, uznano, że ze względu na konieczność ochrony zdrowia publicznego należy usunąć produkt ze sprzedaży. Tego typu zdarzenia nie są w dzisiejszych czasach niczym niezwykłym. Obecność miliardowych części jakichś substancji toksycznych jest rutynowo uznawana za przyczynę zgonu wielu ludzi. A jeżeli badania prognostyczne wykazują, że potencjalna liczba śmierci będzie większa niż jeden przypadek na milion, działacze na rzecz ochrony środowiska żądają, aby rząd usunął z rynku dane pestycydy, konserwanty czy inne substancje, rzekomo zawierające toksyczne zanieczyszczenie. Tak się dzieje chociaż ryzyko, jakie niosą one dla zdrowia człowieka, jest trzykrotnie mniejsze niż ryzyko, że na nasz dom spadnie z nieba samolot.

Stopień szkodliwości ruchów ekologicznych

Mimo iż z pewnością nie można kwestionować dobrych chęci i szczerości przeważającej większości członków ruchu na rzecz ochrony środowiska czy ekologii, niezwykle ważne jest, aby społeczeństwo zrozumiało, że w tym pozornie wzniosłym i szlachetnym ruchu można z łatwością odnaleźć mocne dowody jego szkodliwości. Rozważmy na przykład fragment tekstu Davida M. Grabera, biologa ze Służby Parków Narodowych (*National Park Service*)[1], recenzującego książkę Billa McKibbena *The End of Nature*:

To [stopniowe przekształcanie ziemi przez człowieka – przyp. red.] nie czyni tego, co się dzieje mniej tragicznym dla tych, którzy cenią dzikość samą w sobie, a nie ze względu na korzyść, jaką może ona przynieść ludzkości. Nie mogę narzucić, ani swoim dzieciom, ani reszcie przyrody, by oswojona planeta stała się potworną lub – mniej prawdopodobne – łagodną. McKibben jest naturocentrykiem. Ja również. Nie interesuje nas użyteczność danego gatunku, rzeki czy też ekosystemu dla ludzkości. Mają one wartość samoistną, a dla mnie wartość większą niż jakiegokolwiek ludzkie ciało czy miliard ciał.

Ludzkie szczęście, a z pewnością ludzka płodność, nie są równie ważne, co dzika i niezniszczona planeta. Znam badaczy nauk społecznych, którzy przypominają mi, że ludzie są częścią natury, jednakże moim zdaniem nie jest to prawda. Kiedyś, miliard lat temu, może pół miliarda, zerwaliśmy umowę i staliśmy się nowotworem. Staliśmy się plagą dla siebie samych i dla Ziemi. To jest absolutnie mało prawdopodobne, żeby kraje rozwinięte zdecydowały się zakończyć swoją niepokohamowaną konsumpcję paliw kopalnych, a kraje Trzeciego Świata zwalczyć samobójcze wyniszczanie środowiska. Do czasu, gdy Homo sapiens nie zdecyduje się powrócić do natury, niektórzy z nas mogą mieć jedynie nadzieję na pojawienie się odsieczy ze strony jakiegoś bezwzględnego wirusa.[2]

Podczas gdy Graber otwarcie życzy śmierci miliardowi ludzi, McKibben, autor recenzowanej książki, cytuje z aprobatą Johna Muira, który głosi błogosławieństwo aligatorów, dodając, że twierdzenie Muira jest *dobrym epigramem* na jego własny prosty światopogląd. A twierdzenie to brzmi następująco: *Szanowni przedstawiciele wielkich jaszczurów należących do starszych zwierząt, cieszcie się waszymi liliami i sitowiem, bądźcie błogosławieni teraz i wtedy, kiedy zjadacie przerażonego człowieka, stanowiącego wasz przysmak[3].*

Takie stwierdzenia są olbrzymim zagrożeniem, złem w czystej postaci. Głoszą idee, które gdyby się spełniły, przyniosłyby terror i śmierć wielkiej liczbie ludzi. Znaczenia tego typu wypowiedzi nie można bagatelizować. I choć przekonania takie głosi jedynie nieliczna grupa ekologów, są oni uznanymi autorytetami w swym środowisku. Nawet jeśli słowa te byłyby odzwierciedleniem sposobu myślenia tylko 5% czy 10% członków ruchu ekologicznego, reprezentujących tzw. skrajne skrzydło ekologów czy też ugrupowanie Earth first! (Najpierw Ziemia!) [4], to siła oddziaływania tych radykalnych poglądów jest znacznie większa niż wskazywałaby liczba ich głosicieli.

Toksyczność tych idei dla ludzkości, w porównaniu z rzekomą toksycznością substancji chemicznych wykrywanych w miliardowych częściach, stanowi realne zagrożenie bytu człowieka. Prezentowana trucizna ideologiczna może być bowiem mierzona w setnych, a nawet w dziesiątych częściach, a nie jedynie miliardowych. Wynika to z faktu, że główny nurt ruchu ekologicznego nie poddaje zdecydowanej krytyce poglądów cytowanych radykałów Grabera i McKibbena. Należy tutaj dodać, że John Muir, który *błogosławił aligatorom teraz i wtedy, kiedy będą zjadały przerażonego człowieka, stanowiącego ich przysmak* i którego McKibben z aprobatą cytuje, był założycielem Sierra Club[5], organizacji, która wręcz szczyci się tym faktem. Sierra Club jest wiodącą organizacją ekologiczną i przypuszczalnie najbardziej uznaną w USA.

Rzekoma „samoistna wartość” natury

Jest coś znacznie ważniejszego niż genealogia organizacji Sierra Club, coś, co dostarcza prostego wyjaśnienia, dlaczego główny nurt ruchów ekologicznych nie odcina się od tego, co mogłoby być uznane za nieznaczący, radykalny margines. Chodzi tutaj o podstawowe założenie filozoficzne, które główny nurt podziela z rzekomo marginalną grupą, a z którego logicznie wynika nienawiść do człowieka i jego osiągnięć.

Jest to założenie mówiące, że natura posiada samoistną wartość, tj. że natura jest wartościowa sama w sobie i tylko dla siebie, pomijając jakkolwiek jej użyteczność dla człowieka. Jednym słowem – natura nie została stworzona po to by służyć ludziom. Antyludzka teza o samoistnej wartości natury to cofnięcie się krajów Zachodu do czasów św. Franciszka z Asyżu, który wierzył w równość wszystkich żyjących

istot: człowieka, bydła, ptaków, ryb czy gadów. Bazując właśnie na tym filozoficznym podobieństwie, Franciszek z Asyżu został na życzenie głównego nurtu ruchów ekologicznych oficjalnie ogłoszony przez Kościół Rzymskokatolicki patronem ekologii.

Teza o samoistnej wartości natury rozciąga się na rzekomo samoistną wartość lasów, rzek, kanionów czy wzgórz, tj. na wszystko, co nie jest człowiekiem. Wpływ tej myśli można dostrzec nawet w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Ukazuje to jedna z ostatnich wypowiedzi członka Izby Reprezentantów, Morrisa Udala z Arizony, który stwierdził, że zlodowaciała, jałowa pustynia na północnej Alasce, gdzie odkryto znaczne złoża ropy jest świętym miejscem, które nigdy nie powinno być skażone platformami wiertniczymi i rurociągami.

Tezę o samoistnej wartości natury głosi również przedstawiciel organizacji The Wilderness Society[6], który stwierdził: „Trzeba chronić Ziemię nie dla jej świata roślin i zwierząt czy na potrzeby rekreacji ludzi, ale po prostu dlatego, by istniała”. Teza ta jest również widoczna, gdy interes ludzi zostaje poświęcony np. ze względu na ochronę *Percina tanasi*, ryby z rodziny okoniowatych, czy puszczyka plamistego (*Strix occidentalis*).

Nienawiść do człowieka będącego istotą rozumną, jako element ideologii ruchów ekologicznych

Idea samoistnej wartości natury nieubłaganie wskazuje na chęć zniszczenia człowieka i jego dzieła, ponieważ traktuje tegoż człowieka, jako istotę systematycznie niszczącą dobro, a tym samym jako sprawcę zła. Analogicznie do tego, jak człowiek postrzega kojota, wilka czy grzechotniki jako zło, gdyż zabijają one bydło i owce, będące dla człowieka źródłem pożywienia i służące do wytwarzania odzieży, tak bazując na tezie o samoistnej wartości natury, ekolodzy widzą człowieka jako zło, ponieważ dążąc do osiągnięcia swego dobrobytu, człowiek niszczy świat roślin i zwierząt, dżungle, pustynie, formacje skalne, które dla ekologów stanowią wartość samą w sobie.

Z perspektywy rzekomej samoistnej wartości natury, stopień domniemanego zniszczenia i zła, którego dokonuje człowiek jest wprost proporcjonalny do jego lojalności względem własnej natury. Człowiek jest istotą rozumną. To właśnie zastosowanie jego rozumu, stworzenie i rozwój nauk ścisłych, technologii oraz przemysłu pozwala

mu oddziaływać na naturę na tak olbrzymią skalę, jak ma to obecnie miejsce. Dlatego też człowiek został znienawidzony przez ruchy ekologiczne za posiadanie rozumu i jego używanie.

Doktryna samoistnej wartości natury jest jedynie racjonalizacją istniejącej wcześniej nienawiści do człowieka. Jest ona przywoływana nie dlatego, aby podkreślić rzeczywistą wartość czegoś, co ma rzekomo samoistną wartość, ale po prostu służy jako pretekst do zanegowania wartości człowieka. Na przykład karibu^[7] żywią się roślinnością. Wilki żywią się karibu, a drobnoustroje atakują wilki. Każdy z tych elementów: roślinność, karibu, wilki i drobnoustroje, według działaczy ruchów ekologicznych posiadają rzekomo samoistną wartość. Nie wskazuje się tu natomiast jakiegokolwiek działania człowieka. Czy człowiek powinien chronić samoistną wartość roślinności przed zniszczeniem jej przez karibu? Czy człowiek powinien chronić samoistną wartość karibu przed zjedzeniem go przez wilki? Czy może człowiek powinien chronić wilki przed atakiem drobnoustrojów?

Mimo iż każda z tych rzekomych samoistnych wartości jest zagrożona, człowiek nie jest powołany do robienia czegokolwiek. Kiedy zatem doktryna samoistnej wartości natury ma kierować działaniem człowieka? Tylko wtedy, gdy człowiek traktuje coś jako wartość. Wtedy właśnie doktryna jest przywoływana, aby uniemożliwić mu wykorzystanie tego.

Na przykład doktryna samoistnej wartości natury została wykorzystana w celu zahamowania wydobycia ropy na północy Alaski. Innymi słowy, doktryna samoistnej wartości natury jest niczym więcej tylko negacją ludzkich wartości. To jest czysty nihilizm. Wynika z niego logicznie, że ustanowienie urzędu publicznego, takiego jak ostatnio zaproponowany w Kalifornii Urząd Obrońcy Środowiska (*The Office of Environmental Advocate* – OEA), byłoby równoznaczne z ustanowieniem urzędu negacji ludzkich wartości. Zadaniem takiego urzędu byłoby uniemożliwienie człowiekowi osiągnięcia tego, do czego dąży, tylko dlatego, że jest człowiekiem i chce daną rzecz osiągnąć.

Oczywiście ruchy ekologiczne nie są czystym złem. Gdyby tak było, miałyby one bardzo niewielu zwolenników. Jak już powiedziałem wcześniej, szkodliwą działalność podejmuje tylko część ekologów, a ruchy te są szkodliwe na poziomie dziesiątych części ich populacji. Jednakże wskutek mieszania różnych działań środowiskowych dochodzi do zatajenia tych niezwykle szkodliwych praktyk, głoszonych pod szumnymi hasłami promowania życia ludzkiego i dobrobytu człowieka.

Można tutaj dodać, że niektóre z tych działań, rozważane oddzielnie, mogłyby faktycznie te cele osiągnąć. Problemem jest jednak to, że w mieszaniu są one bardzo niebezpieczne. I stąd, gdy ktoś przyjmuje idee ruchów ekologicznych, to nieuchronnie przyjmuje także ich szkodliwość. Mając na uwadze leżący u podstaw ruchu nihilizm, nie można przyjąć żadnego z twierdzeń ruchów ekologicznych, w tym nawet mówiącego o poprawie życia ludzkiego, dobrobycie człowieka, zwłaszcza w sytuacji, gdy spełnienie tych żądań obciążałoby ludzi wielkimi stratami i kosztami. Najbardziej absurdalne i niebezpieczne byłoby bowiem pytanie: w jaki sposób poprawić życie nasze i dobrobyt tych, którzy życzą nam śmierci i czerpią satysfakcję z naszej udręki. A to jest, jak już wykazałem, dokładnie to, czego pragną ruchy ekologiczne. Należy o tym pamiętać zawsze i to bez względu na to, jaki ekspert z jakimi referencjami poświadcza coś w danej sytuacji.

Jeżeli jakiś naukowiec, ekspert wierzy w samoistną wartość natury, wtedy szukanie jego rady jest równoznaczne z szukaniem rady u lekarza, który byłby po stronie wirusów, a nie pacjenta, jeśli w ogóle można sobie taką sytuację wyobrazić. Komitety Kongresu słuchające opinii rzekomego eksperta w sprawie proponowanego ustawodawstwa środowiskowego muszą być świadome przedstawionego powyżej problemu i nigdy nie mogą o nim zapomnieć.

Fałszywe twierdzenia ruchów ekologicznych jako źródło paniki

Nic dziwnego, że właściwie w każdym przypadku, zarzuty aktywistów ekologicznych okazują się fałszywe bądź po prostu absurdalne.

Rozważmy na przykład sprawę sprayu chemicznego Alar stosowanego przez wiele lat dla utrzymania właściwego koloru i świeżości jabłek. Gdyby nawet przedstawione zarzuty ekologów były faktycznie uzasadnione i stosowanie środka Alar powodowało statystycznie 4,2 zgonów na milion osób w ciągu 70 lat, oznaczałoby to jedynie to, że spożywanie jabłek spryskiwanych Alarem jest mniej niebezpieczne niż podróż samochodem do supermarketu, żeby te jabłka kupić.

Do rozważenia. 4,2 zgonów na milion osób w ciągu 70 lat oznacza, że w każdym roku w Stanach Zjednoczonych, z populacją sięgającą prawie 250 milionów ludzi (dane z 1990 roku), około 15 zgonów byłoby związanych ze środkiem Alar! Wynik ten jest uzyskany poprzez

potemnożenie 4,2 na milion przez 250 milionów i podzielenie przez 70. W tym samym okresie w Stanach Zjednoczonych w ciągu jednego roku w wypadkach samochodowych ginie około 50 000 osób, większość wypadków ma miejsce w odległości kilku mil od domu ofiary[8]. Z całą pewnością więcej niż 15 osób zginęło, jadąc do supermarketu lub z niego wracając. Niemniej, panika wybuchła, powodując gwałtowny spadek sprzedaży jabłek, ruinę finansową niezliczonych sadowników i zniknięcie preparatu Alar z rynku.

Przed wybuchem paniki związanej z Alarem, powstała panika w związku z azbestem. Natomiast według magazynu *Forbes* okazało się, że w normalnej formie, w jakiej azbest jest stosowany w Stanach Zjednoczonych, porażenie przez piorun jest trzy razy bardziej prawdopodobną przyczyną zgonu niż skażenie azbestem[9].

Kolejnym twierdzeniem ekologów jest rzekoma szkoda, jaką kwaśne deszcze wyrządzają jeziorom. Według *Policy Review* okazuje się, że zakwaszenie jezior nie jest rezultatem kwaśnych deszczów; jego przyczyna leży w zaprzestaniu wycinki drzew na tych obszarach, a tym samym, z braku zasadowego spływu generowanego przez taką działalność. Ten spływ sprawiał, że naturalnie kwaśne jeziora stały się zasadowe w ciągu życia kilku pokoleń[10].

Oprócz powyższych przykładów, wywołano wiele innych histerii, np. sprawa dioksyn znajdujących się w glebie w miasteczku Times Beach, w stanie Missouri; czy obecność trichloroetenu (TCE) w wodzie pitnej w Woburn, w stanie Massachusetts; albo kwestia składowania toksycznych odpadów znalezionych w Love Canal czy problem promieniowania po awarii w elektrowni jądrowej Three Mile Island w Pensylwanii.

Zdaniem profesora Bruce'a Amesa, jednego z bardziej uznanych ekspertów w dziedzinie onkologii na świecie, okazało się, że ilość dioksyn, jakie ktokolwiek mógł przyjąć w miasteczku Times Beach była znacznie mniejsza od ilości mogącej wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. W konsekwencji rzeczywista szkoda wyrządzona mieszkańcom przez dioksyny była mniejsza niż wypicie szklanki piwa[11]. Agencja Ochrony Środowiska[12] następnie zredukowała oszacowany przez samą siebie stopień niebezpieczeństwa dioksyn o współczynnik 15/16. W sprawie Woburn, według prof. Amesa, okazało się, że ilość zachorowań na białaczkę w tym miasteczku nie przewyższała średniej krajowej, a jakość wody pitnej była tam nawet wyższa niż w innych częściach kraju i wcale nie przyczyniła się do zwiększenia występowania chorób nowotworowych.

W sprawie Love Canal prof. Ames twierdzi, że po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, że wskaźnik zachorowalności na raka wśród byłych mieszkańców miasteczka nie był wyższy niż średnia krajowa. Konieczne jest użycie określenia „byli mieszkańcy”, ponieważ w wyniku wybuchu paniki miasteczko w trakcie przymusowej ewakuacji straciło większość swej ludności. Natomiast w sprawie awarii elektrowni Three Mile Island, nikt nie zmarł ani nawet nie był wystawiony na dodatkowe promieniowanie. Co więcej, według badań opublikowanych w *The New York Times*, liczba nowotworów wśród mieszkańców nie była wyższa niż średnia krajowa. Również nie wzrosła ona w konsekwencji awarii[13].

Wcześniej ekolodzy podnieśli alarm w sprawie rzekomej śmierci jeziora Erie i zatrucia tuńczyków rtęcią. Należy tu podkreślić, że dokładnie w tym samym czasie, jezioro Erie było w bardzo dobrym stanie, a nawet było siedliskiem rekordowej jak dotąd liczby ryb. Obecność rtęci w mięsie tuńczyka była natomiast wynikiem naturalnej zawartości rtęci w wodzie morskiej. Jak wykazały dowody dostarczone przez muzea, podobny poziom rtęci u tych ryb był obecny od czasów prehistorycznych.

Na koniec tych rozważań, można wspomnieć jeszcze o jednym obalonym twierdzeniu ekologów, tym razem dotyczącym dziury ozonowej. Znany klimatolog, prof. Robert Pease wykazał, że nie jest możliwe, aby freony (CFC) mogły zniszczyć duże ilości ozonu w stratosferze, ponieważ tylko nieliczne z nich są w ogóle w stanie tam dotrzeć. Profesor także podkreśla, że słynna dziura ozonowa nad Antarktydą jest zjawiskiem naturalnym i istniała już znacznie wcześniej niż wymyślono freony, a wynika w dużej mierze z faktu, że podczas długich nocy brak ultrafioletowego promieniowania słonecznego uniemożliwia wytworzenie nowego ozonu[14].

Pseudonaukowość i nieuczciwość ruchów ekologicznych

Przyczyną sytuacji, w której kolejne twierdzenia ekologów okazują się błędne jest to, że ich prawdziwość nie jest tu najistotniejsza. Prezentując swoje twierdzenia, działacze ekologiczni sięgają po cokolwiek, co znajduje się pod ręką, byle tylko przestraszyć ludzi; by ludzie zwątpili w naukę i technologię, a następnie by przyjąć ich pod swoje łaskawe skrzydła.

Twierdzenia te opierają się na nieuzasadnionych domysłach i wybujałej wyobraźni. Rozumowanie ekologów prowadzi od znikomych informacji do arbitralnych wniosków i jest formą oszustwa intelektualnego i niewłaściwego wnioskowania. Absurdalne jest wychodzenie od skutków podania szczurom i myszom laboratoryjnym wielkich dawek pewnych substancji (sto razy – a może i więcej – przewyższających to, co człowiek byłby w stanie przyjąć), i wnioskowanie na tej podstawie, jaki skutek dana substancja wywołuje u człowieka spożywającego jej rzeczywistą ilość. Strach przed częściami miliardowymi tej lub innej substancji chemicznej, która mogła by spowodować jeden zgon na milion, nie opiera się w żadnym stopniu na nauce, lecz na wyobraźni. Tego typu twierdzenia nie mają nic wspólnego ani z rzeczywistym badaniem empirycznym, ani z rozumowaniem przyczynowo-skutkowym.

Nie jest możliwe przeprowadzenie badania, w którym uczestniczyłyby dwie milionowe grupy ludzi identycznych pod każdym względem, za wyjątkiem faktu, że w ciągu 70 lat jedna grupa zjadałaby jabłka spryskane sprayem Alar, a druga nie, w następstwie czego zmarłoby statystycznie 4,2 osób z pierwszej grupy. Sposób dochodzenia do końcowych wniosków oraz naukowe znaczenie są tu w istocie takie same, jak podczas nieformalnej dyskusji studenckiej pełnej arbitralnych założeń, manipulacji, domysłów i emocji. W takiej dyskusji można wyjść od przedstawienia oczywistych konsekwencji upadku ćwierćtonowego sejfu na dziesięciu nieszczęśliwych przechodniów, a następnie zacząć spekulować na temat możliwych skutków w milionach analogicznych przypadków, odnieść to do przypadków innych przechodniów, którym zdarzyło się upuścić cukierka M&M na buty, by dojść ostatecznie do konkluzji, że 4,2 osób na milion z tego powodu umrze.

Tymczasem, rozum i prawdziwa nauka, w przeciwieństwie do jałowych dyskusji akademickich, pozwalają ustalić uniwersalne przyczyny powstawania zjawisk. Na przykład faktyczną przyczyną zgonów może być spożycie arsenu, strychniny, postrzał czy uszkodzenie podstawowych organów człowieka. Będą one przyczyną zgonu we wszystkich (niemal) przypadkach. Problem w tym, że przypadki takie zdarzają się jedynie kilka razy na milion. Kiedy dana substancja czy zdarzenie są faktycznie przyczyną określonego skutku, będzie tak w każdym przypadku, w którym zostanie spełniona przeważająca część określonych warunków.

Natomiast skutek taki się nie pojawi, jeśli określone warunki nie zaistnieją, np. w sytuacji, gdy człowiek ma zwiększoną tolerancję na daną substancję toksyczną albo włoży kamizelkę kuloodporną. Zatem twierdzenia ekologów w sytuacji, gdy tysiące różnych czynników są odpowiedzialne za zachorowania na nowotwory, nie są dowodem na nic

innego, oprócz tego, że faktyczna przyczyna nie jest jeszcze znana. Wskazuje to także na istnienie kryzysu poznawczego w dzisiejszej nauce. Kryzys poznawczy gwałtownie się pogłębił w latach 60. XX wieku, kiedy to rząd przejął kontrolę nad większością badań prowadzonych w Stanach Zjednoczonych i rozpoczął na wielką skalę finansowanie badań statystycznych, zastępujących odkrywanie prawdziwych przyczyn różnych zjawisk.

Budując swoje twierdzenia, ekolodzy świadomie ignorują takie fakty jak występujące w naturze czynniki rakotwórcze, substancje trujące czy promieniowanie. Co najmniej połowa substancji chemicznych odkrytych w naturze może być kancerogenna, gdyby podawano ją zwierzętom w dużych ilościach.

To samo tyczy się substancji wytwarzanych przez człowieka. Przyczyną nowotworów, według prof. Amesa, nie są substancje chemiczne – czy to naturalne, czy sztuczne – lecz ciągłe niszczenie tkanek, poprzez stosowanie zawyżonych dawek różnych substancji. Np. sacharyna jest podawana szczerom w ilościach porównywanych do wypicia przez człowieka ośmiuset puszek napojów gazowanych dziennie. Arszenik, jedna z najbardziej śmiertelnych trucizn, to naturalnie występująca substancja. Oleander, bardzo piękna roślina, to także śmiertelna trucizna, podobnie jak wiele innych roślin i ziół. Pierwiastki rad i uran, także radioaktywne, występują w przyrodzie. W rzeczywistości, cała natura jest w jakimś stopniu radioaktywna.

Gdyby zieloni aktywiści nie przymykali oczu na to, co istnieje w przyrodzie, gdyby nie kojarzyli każdego zła wyłącznie z człowiekiem, gdyby stosowali wobec natury standardy bezpieczeństwa wymagane w działalności człowieka, musieliby z przerażeniem uciekać od przyrody. Musieliby na jednej połowie świata wybudować ochronne bunkry czy inne bariery chroniące ich przed rzekomo śmiertelnymi czynnikami rakotwórczymi, toksynami i radioaktywnymi substancjami, znajdującymi się na drugiej połowie.

Byłoby wielkim błędem lekceważyć powtarzające się nieprawdziwe twierdzenia ekologów jedynie jako fałszywy alarm. Parafrazując znaną bajkę Ezopa, nie jest to głos chłopca mówiącego o zagrażających mu wilkach, ale głos wilków krzyczących, że zagraża im mały chłopiec. Jedynym prawdziwym niebezpieczeństwem jest słuchanie wilków.

Bezpośredni dowód świadomej nieuczciwości ruchu ekologicznego pochodzi od jednego z ich czołowych przedstawicieli, Stephana Schneidera, który jest dobrze znany ze swoich prognoz zbliżającej się globalnej katastrofy. Jego słowa zostały przytoczone (i to z aprobatą środowiska) w październikowym wydaniu magazynu *Discover* z roku 1989:

(...) Aby tego dokonać, potrzebujemy szerokiego wsparcia w postaci zwrócenia uwagi opinii publicznej. To oczywiście wiąże się z koniecznością uzyskania zainteresowania mediów. Dlatego też musimy przedstawić przerażający scenariusz, uprościć sprawę, dodać dramatyczne stwierdzenia i zminimalizować jakiegokolwiek wątpliwości. Ten «podwójny węzeł etyczny» nie może być rozwiązany żadną inną formułą. Każdy z nas musi zdecydować, gdzie leży równowaga między byciem efektywnym a uczciwym.

Zatem wszystkie twierdzenia ekologów, mające na celu poprawę ludzkiego życia w ten czy inny sposób, ze względu na brak ich weryfikacji przez źródła niezależne i całkowicie wolne od ich wpływu, muszą być postrzegane jako kłamstwa.

[1] Biuro należące do Departamentu Zasobów Wewnętrznych USA (*U.S. Department of the Interior*).

[2] *Los Angeles Times Book Review*, 22 października 1989 r., s. 9.

[3] Bill McKibben, *The End of Nature* (New York: Random House, 1989), s. 176.

[4] Earth First! – radykalna organizacja ekologiczna, powstała w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych w 1979 roku. Obecnie obejmuje 19 krajów.

[5] Sierra Club – organizacja ekologiczna w Stanach Zjednoczonych założona w 1892 roku.

[6] The Wilderness Society – amerykańska organizacja non-profit, której celem jest ochrona dzikich miejsc na terenach państwowych w Stanach Zjednoczonych; założona w 1935 roku.

[7] karibu – północnoamerykański podgatunek renifera.

[8] Z danych służb transportowych wynika, że 86% wypadków śmiertelnych wydarza się w promieniu około 1 km od domu – źródło: *Illinois Department of Transportation*, 2009.

[9] *Forbes*, 8 stycznia 1990 r., s. 303.

[10] Edward C. Krug, „Fish story”, *Policy Review*, Numer 59, Wiosna, 1990, s. 44–48.

[11] 18 marca 1989 r., audycja ABC 20/20. Zob. także Bruce Ames, “What Are the Major Carcinogens in the Etiology of Human Cancer?” in *Important Advances in Oncology*, 1989, red. V.T. DeVita, Jr., S. Helman, and S. A. Rosenberg (New York: J. P. Lippincott, 1989), s. 241–242.

[12] The Environmental Protection Agency – agencja rządu federalnego Stanów Zjednoczonych.

[13] *The New York Times*, 20 września 1990, s. A15.

[14] *Orange County Register*, 31 października 1990, s. B1S.